

238

W Gławatyczach. dnia 12. VI. 1946 r.

Zadanie.

Wspomnienia z czasu okupacji niemieckiej. Miałem zaledwie szósty rok, kiedy jednego letniego popołudnia zobaczyłem gromadki ludzi biegnących w stronę Rynku, skąd dochodził gwar, krzyk i lament. Za ludźmi pobiegłem i ja. Wszyscy gromadzili się około świeżo ponalepianych kolorowych plakatów. Dużo kobiet plakało, mężczyźni spieszenie wracali z Rynku, a z każdej strony słychać było tylko dwa wyrazy „mobilizacja, wojna”. Nie rozumiałem, co się stało, a starsi bardzo byli zajęci, żeby mi to tłumaczyć. Otwierałem szeroko oczy i zwracałem uwagę na wypadki następujące szybko po sobie. Najpierw usłyszeliśmy bombardowanie Białej. Na drogach zaroiło się od samochodów, którymi uciekała ludność z większych miast. Całą szerokością ulic śpieszyli ludzie na motocyklach, rowerami i pieszo,

za Bug, wszyscy przestraszeni najazdem Niemców na Polskę. Wędrowki te nie trwały długo, bo po kilku tygodniach zmagania Polska utraciła niepodległość, dostała się pod władzę okrutnego hitleryzmu.

Już 17. IX 1939 roku pierwsi Niemcy pokazali się w Stawatykach na tankach.

Ci prędko odjechali, a na stałe zakwaterowała się w naszej szkole straż graniczna pilnująca Bugu. O nauce w szkole mowy nie było. Dopiero za kilka miesięcy rozpoczęła się nauka w wynajętych budynkach żydowskich. W wigilię Bożego Narodzenia usunięto nas z mieszkania koło szkoły. Potem byliśmy zmuszeni jeszcze kilka razy zmieniać mieszkanie.

Pomiędzy innymi mieszkaliśmy przez pewien czas w żydowskim domu na Rynku. Wtedy nie wolno już było wychodzić Żydom na Rynek, ani przechodzić przez ulicę. Mieli wyznaczone swoje ghetto. Byłem wtedy już w trzeciej klasie. Było to w dniach oktawy Bożego

ci ciała. Rankiem zobaczyliśmy na Rynku bardzo dużo furmanek i oddział żołnierzy niemieckich, którzy biegali po domach żydowskich, łapali Żydów i wyprowadzali na Rynek. O szóstej godzinie moja siostra poszła do Flanny odległej o sześć kilometrów, do pracy, mamusia wybrała się do kościoła, a tata przybił na drzwiach kartkę z napisem „mieszkanie amerykańskie” kazał mi siedzieć spokojnie i też poszedł do pracy.

Siedząc sam w mieszkaniu, wyglądałem przez okno i widziałem, co się dzieje na Rynku. Kilka razy żołnierze zatrzymywali się przed domem, jakby chcieli wejść, ale przeczytawszy przybitą na drzwiach kartkę, odhodzili spokojnie.

W pewnej chwili pod oknami naszego mieszkania stanął wóz, na którym siedział stary Żyd. Jeden z Niemców kazał mu zejść z wozu i iść pod naszymi oknami. Gdy starzec odwrócił się plecami do (żołt) żołnierza

212

ten wyjął rewolwer i dwoma strzałami
zabił człowieka. Mój przestach trudno
opisać. Przestałem patrzeć w okno, bo
mi się zdawało, że będą, tak samo
strzelać do mnie. Uciekłem do drugiego
pokoju, ale tam przez okno widziałem
trupa w kałuży krwi. Nie wiedziałem,
co z sobą zrobić, kiedy nareszcie przyszła
mamusia i zaraz zwróciła się do
policji, aby zabrali trupa spod okien.
Po jakimś czasie podjechała furmanka,
na której leżały zwłoki pomordowanych
Żydów. Trupa zabrano, a kałużę krwi
zasypano ziemią. O kilka domów od
nas na jednym podwórzu, zamordowano
siedmiu, krew z tych trupów płynęła
strugą, aż na ulicę. Obraz trupa
starego Żyda i struga krwi ludzkiej
stają mi wciąż przed oczami i do
dzisiejszego dnia nie mogę jej zapomnieć.
Straszny najezdziec mordował nie tylko
Żydów, to samo robił z Polakami.
Gład swoich zwycięstw nad innymi

240

znaczyli krwawymi morderstwami. Teraz
kiedy straszny okupant jest już pobity,
na samą myśl, co się działo kiedyś,
przez ciasto moje przechodzą dreszcze.

Stojek Andrzej kl. VI